

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- *Młodzież wobec historii. Materiały z uczniowskich ekspedycji badawczych cz.1. Ekspedycje młodzieży na terenie Republiki Komi i obwodu archangielskiego Federacji Rosyjskiej oraz województwa dolnośląskiego Rzeczypospolitej Polskiej, pod redakcją Janusza Kobrynia, Bystrzyca Kłodzka 2014, s. 169, il.*

Na początek kilka refleksji z własnych doświadczeń. Po przeczytaniu książki nasuwa się wniosek, że dziś trudno jest zachęcić młodzież do zajęcia się skomplikowanym tematem, jakim jest martyrologia Polaków w czasie II wojny światowej, dlatego szuka się form popularyzacji oraz bardziej atrakcyjnych do realizacji tego zadania. Przyczyna wydaje się dosyć prosta. Uczniowie klas licealnych żyją w zupełnie odmiennych warunkach i w zbyt odległych czasach od wydarzeń wojennych. Powoduje to, że kwestia deportacji nie budzi takich emocji, jak jeszcze kilkanaście lat temu. A Sybiraków, którzy mogą dać świadectwo prawdzie jest coraz mniej. Pozostawili, co prawdą bogatą literaturę wspomnieniową, jednak młodzież dość rzadko ją czyta. Niezbyt często korzysta też z innych źródeł. A przecież losy Polaków wywiezionych w latach 40. i 50. XX wieku przybliżają dziesiątki opublikowanych wspomnień i naukowych opracowań, uwierzytelniają dane faktograficzne gromadzone przez stowarzyszenia kombatanckie, Ośrodek „Karta”, Instytut Pamięci Narodowej, muzea i archiwa.

Jeszcze kilka lat temu była organizowana ważna, ogólnopolska olimpiada „Losy Polaków po 17 września 1939 roku”, która cieszyła się, co prawda umiarkowanym powodzeniem, ale pobudzała licealistów do nauki historii najnowszej. Bardzo dobrą popularyzacją wiedzy o zesłaniach są wystawy sybirackie, szczególnie te, które eksponują pamiątki przywiezione przez zesłańców i więźniów łagrów. Z upływem lat pewne wydarzenia odchodzą w niepamięć, albo wręcz przeciwnie – ulegają przejawskrawieniu lub heroizacji. Natomiast przedmiot, historyczny zapis czy fotografia pozostają niezmiennie. Wystaw tych jest niestety coraz mniej. Temat deportacji pomija się też na lekcjach w szkołach, wobec czego wiedza o trudnych doświadczeniach starszych pokoleń jest coraz bardziej znikoma. Zajmując się sprawami sybirackimi w Muzeum Niepodległości, z myślą o młodzieży zorganizowałam cykl prelekcji „Przez tundrę, tajgę i stopy. Śladami polskich zesłańców”. Poświęcony był podróżom krajoznawczym, ich specyfice, miejscom godnym obejrzenia, w którą w pleciony był wątek zesłanych Polaków, przebywających na Syberii i w Kazachstanie w XIX i XX wieku. Tekst wykładu urozmaicały zdjęcia, miejscowy folklor ludów syberyjskich, fragmenty filmów. Niestety, głównymi odbiorcami tych prelekcji byli starsi ludzie. Pomysł okazał się, więc nie całkiem trafiony. Dlatego

z dużym zainteresowaniem przeczytałam książkę, gdyż wydaje mi się, że ekspedycja naukowa dla młodzieży szkół średnich na tereny północnej Rosji jest inicjatywą bardzo dobrą, choć trudną do zrealizowania. Podjęli się jej nauczyciele historii Janusz Kobryń i Wiaczesław W. Masalcew. Zajmowali się stalinowskimi represjami, a od 2007 roku temat „polskiej zsyłki” stał się wiodący. Masalcew, wraz z młodzieżą szkolną prowadził ekspedycje w rejonie prziluzskim Republiki Komi. W 2007 r. odnaleźli ślady nieistniejącej już osady Czesjol, w której przebywali deportowani chłopci. Następnie zbierali informacje o miejscowościach Wierchniaja Głuszycza, zwana przez okoliczną ludność jako Centralne Baraki, a także o Niżnej Głuszycy i Lieksztorze. Latem 2011 r. uczniowska ekspedycja badawcza zbierała dane o miejscach osiedlenia Polaków wzdłuż rzeki Koża (między osadami Korża i Łojma). Zlokalizowano tam 5 osiedli specjalnych, w którym przebywali oraz odnaleziono miejsce pochówku w miejscowości Ważjol. W 2012 r. ekspedycja prowadziła badania w Starym Wuchtyumiu, a w 2013 – w osadzie Wierchnij Liapomoz. W sumie młodzież znalazła tu sporo materialnych śladów związanych z historią stalinowskich represji.

Na efekty tej pracy trzeba będzie jednak poczekać, ponieważ jej autorzy zakładają, że „uczniowie biorący udział w ekspedycjach przekażą wiedzę następnym pokoleniom”. Pewne jest natomiast, iż stosunek uczestników wyprawy do zesłańców będzie już teraz bardziej prawdziwy i osobisty. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży z Polski, która dopiero odnajduje, jakie fakty skrywa historia i poznaje rosyjskie warunki. Surowy klimat tych ziem, ślady bytności wywiezionych Polaków stawiają sprawy martyrologii w innym kontekście. Przestają być już wiedzą z książek, a zaczynają docierać do wrażliwości młodzieży.

Drugą, nie mniej ważną sprawą jest dokumentacja miejsc pamięci. Przede wszystkim należy tu wymienić odnalezienie śladów cmentarzy, na których chowano zmarłych na zesłaniu, a także odkrycie nieistniejących już miejscowości, w których osiedlano deportowanych Polaków. W przeciągu kilku lat zidentyfikowano 10 osiedli specjalnych, 6 miejsc pochówku wywiezionych na Wschód obywateli polskich. Ich lokalizacja została naniesiona na mapę regionu, a na grobach postawiono znaki pamięci. Wyprawy te szumnie nazwano uczniowskimi ekspedycjami badawczymi, co nie jest przesadą, gdyż rzeczywiście spełniają one ważną funkcję poznawczą. Miejscowości, w których w czasie wojny mieszkali Polacy, znalazły swoje potwierdzenie w źródłach i relacjach okolicznej ludności. Sporządzono rysunki map i fotografie dokumentowania znaków pamięci, które są zamieszczone w książce. O osiągnięciach ekspedycji piszę w formie bezosobowej, gdyż brała w nich udział znaczna część dorosłych uczestników, i nie wiadomo jaka faktycznie rolę spełniała tam młodzież.

Druga, część książki nosi nazwę „Prace badawcze związane z historią i zachowaniem pamięci prowadzone w Zespole Szkół Ógólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej”. Z pierwszymi rozdziałami łączy ją głównie tematyka martyrologiczna, gdyż jej głównym celem jest zachowanie pamięci o historii współczesnej, dotyczącej zarówno kwestii rosyjskiej, jak i niemieckiej. Młodzież wielorako realizowała te zadania: współpracowała z kołem Związku Sybiraków, zapoznawała się z działalnością i ekspedycjami naukowymi „Memoriału”. Najważniejszy był jednak projekt wymiany polsko-rosyjskiej „Lokalni bohaterowie”, realizowany we współpracy z wieloma instytucjami. Dla nauczycieli zajmujących się nim było to nowe wyzwanie, do którego musieli się przy-

gotować. Zajęcia z młodzieżą polegały na organizowaniu dla niej warsztatów szkoleniowych i uroczystości upamiętniających bohaterów, wyjazdów dydaktycznych do miejsc pamięci, gier miejskich, docieraniu do źródeł historycznych, fotografowaniu, zbieraniu wywiadów. Sama młodzież, przebywając w Rosji, poznawała historię zesłań, spotykała się z pracownikami „Memoriału” i ze stowarzyszenia „Pokajanie”, uczestniczyła w Dniach Pamięci. Uczniowie zorganizowali też kilka ekspedycji do dawnych osiedli specjalnych.

Druga część wymiany młodzieżowej odbywała się w Bystrzycy Kłodzkiej. Poza licznymi punktami programu, uczniowie z Polski i z Rosji spotkali się z osobami, które doświadczyły prześladowań w czasie wojny przez obu agresorów: rosyjskiego i niemieckiego. Spotkania takie na pewno kończyła refleksja, pozwalająca uchwycić różnice w represjach okupantów nad polską ludnością w latach 40-tych XX wieku.

Na zakończenie projektu miała miejsce dyskusja z młodzieżą. W podsumowaniu uczniowie ocenili, że największy nacisk kładli organizatorzy na wydarzenia historyczne. Dyskutowano też nad pojęciami lokalnych bohaterów. Piszący ten rozdział Beata i Janusz Kobryniowie zwrócili uwagę na ważny, choć przewidywalny aspekt tej sprawy: w świadomości młodych uczestników z Rosji istotną rolę odgrywają weterani II wojny światowej, natomiast polska młodzież skupiała się bardziej na osobach biorących udział w walkach narodowowyzwoleńczych i na sybirakach. Zebrane w trakcie realizacji projektów materiały staną się inspiracją do pracy z uczniami podczas zajęć dotyczących doświadczeń Polaków z okupantami w XX wieku. Mogą one rzeczywiście przynieść dobry skutek, gdyż młodzież, w trakcie dyskusji wypowiedziała swoje zdanie, co w losach bohaterów wydaje się jej najważniejsze. Włączenie tych aspektów do nauczania historii, prawdopodobnie spowoduje większe zainteresowanie represjonowanymi Polakami, którym zawirowania historyczne odebrały życie lub przyniosły wiele cierpień.

*Anna Milewska-Młynik*

- **Zbigniew Tomanek, *Wspomnienia rodzinne. Sześć lat za Uralem (1940-1946)*, Cieszyn 2014, s. 189, il.**

Życie i sentymenty Zbigniewa Tomanka są związane ze Śląskiem Cieszyńskim, gdzie z przerwami mieszka od 1946 roku. Tamtejszej polskiej inteligencji jest też częściowo poświęcona książka, którą napisał. Jak na wspomnienia Sybiraka, stanowi ona rzadkość, bowiem większość polskich zesłańców została wywieziona z Kresów Wschodnich, które traktują oni jak swoją „małą ojczyznę”. Z. Tomanek inaczej zapatruje się na własną przynależność, gdyż dla niego pobyt w małym kresowym miasteczku stanowił raczej epizod, do którego już nie wraca. Traumatycznym przeżyciem był dla niego pobyt w Kazachstanie, gdzie trafił jako sześciolatek. Dlatego w swojej pracy łączy dwa najważniejsze momenty swojego życia: obok korzeni wiążących go ze Śląskiem, opisuje własne doświadczenia na Wschodzie w czasie drugiej wojny światowej.

W okolicach Cieszyna „wieki temu” osiadła jego babcia Anna Katarzyna Tomanek i jej rodzeństwo. Wczesne dzieciństwo spędził autor w Borysławiu, gdyż tam właśnie zamieszkał jego ojciec po ukończeniu medycyny na tamtejszej

szym uniwersytecie, a następnie otrzymał intratną posadę w kasie chorych. Z wkroczeniem wojsk radzieckich na Kresy z trudem budowana stabilizacja rozpadła się. W nocy z 18 na 19 lutego 1940 roku ojca aresztowano za udział w Związku Walki Zbrojnej i osadzano w kilku więzieniach (Drohobycz, Sambor, Lwów), a następnie wywieziono go w towarzystwie pospolitych kryminalistów do Sew-Uralagru k/Turyńska w swierdłowskiej obłasti. Mama otrzymała nakaz opuszczenia pięciopokojowego mieszkania z łazienką i kuchnią i przeprowadziła się do swojej znajomej, gdzie warunki były dużo gorsze. Jednak już 13 kwietnia 1940 roku wsadzono ją wraz z synem do „podwoły” (wozu drabiniastego) i dowieziono do wagonu towarowego, zwanego przez zesłańców „bydlęcym”. Dojechali nim do Kustanaju w Kazachstanie. Tyle najważniejszych faktów wprowadzenia w wątek syberyjski.

Pierwszy kontakt autora z azjatycką społecznością był nienajlepszy. Jak większość wywiezionych, przedstawił negatywny obraz ludności tubylczej i pijanych rosyjskich konwojentów. Skierowano go wraz z matką do posesiłka Dolinka wchodzącego w skład „Jeroszowskiego Sielsowietu” (uzunkulskirajon), gdzie kobiety zajmowały się karmieniem trzody i sadzeniem ziemniaków. Później przewieziono ich do większej osady, noszącej nazwę Jerszowka. Matka, mimo choroby serca, zatrudniona była do prac fizycznych, jak podlewanie pola kapusty. O innych zajęciach niewiele wiemy, gdyż autor skoncentrował się na opisie rodziny Kabowych, u których zamieszkał wraz z matką. Ich gehenna trwała do 1946 roku, kiedy wrócili do kraju i osiedli w Cieszynie.

W „syberyjskiej” części książki autor w zasadzie opowiada o dość podobnych sprawach, o jakich pisały dziesiątki zesłańców, którzy zostali deportowani na Wschód. Jednak powtórzenie znanych już relacji ma sens, ponieważ każda z nich uprawdopodobniła zaistniałe fakty. Cenne są opisy miejscowości, w których przebywali, gdyż dają wyobrażenie, w jakich warunkach zesłańcy musieli żyć. Autor pisze o ich codziennych staraniach o pożywienie, zdrowie, ubranie oraz o kontaktach z miejscową ludnością. Wskazuje bezsens kierowania do prymitywnych prac polowych nieprzyzwyczajonych do tego kobiet z rodzin inteligentnych, gdyż efekt ich pracy był niewielki, a wymagał wiele trudu.

Obok spraw znanych, znajdujemy w książce sporo nowości. Dość rzadko spotyka się w pamiętnikach relacje z życia kołchoźników i tę lukę wypełnia autor książki. Zawarte tu są opisy gospodarstwa miejscowej ludności, jej zwyczajów, przygotowań do zimy i wiele epizodów z jej życia. Ważne są też nazwiska wywiezionych Polaków, gdyż w ten sposób uwiarygodnia istniejące już listy deportowanej ludności.

Drugą część książki Z. Tomanek poświęcił rodzinie. O sobie pisze niewiele. Dowiadujemy się tylko, że studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i pracował w Zakładach Elektromaszynowych „CELMA”. Autor zatytułował ją „Wspomnienia rodzinne”, co daje mu prawo zajmować się losami swoich bliskich. Znajduje się tam zdanie, że „nie sposób było pominąć mojego rodzinnego otoczenia, które zastałem po powrocie z zesłania, otoczenia gdy piszę te słowa poważnie zredukowanego przez upływający czas”. Zbigniew Tomanek zresztą sporo zawdzięczał swoim bliskim, którzy trwali na Śląsku od lat. Dzięki krewnym powrócił z matką w rodzinne strony i otrzymał wsparcie, które pomogło im znaleźć swoje miejsce w zmienionej rzeczywistości lat

powojennych. Trzeba wspomnieć, że ta część książki jest nie mniej cenna od poprzedniej, gdyż pisząc o swoich krewnych autor pozostawił ważne źródło na temat historii polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Jak podkreśla, jego rodzina stanowiła w przenośni „sól tej ziemi”, wzór do naśladowania dla przyszłych pokoleń.

*Anna Milewska-Młynik*

- **Alfred Florian Tomanek, *Listy z podróży (lata 1940-1950)*, Cieszyn 2014, s. 283.**

Alfred Florian Tomanek to postać nietuzinkowa – lekarz z wykształcenia, społecznik, etnograf i wnikliwy obserwator zdarzeń z powołania. Jego tułaczę losy można poznać czytając *Listy z podróży (lata 1940-1950)*. Nie są to zwykłe listy, które kiedyś pisało się do rodziny i przyjaciół, ale metaforyczne określenie łącznika z najbliższymi. Stwierdza on bowiem, że „W ciągu następnych okresów moich podróży odczuwałem zawsze potrzebę wyjaśnienia rodzinie zdarzeń, które były moim i jej udziałem” (s. 16). *Listy z podróży* są uporządkowanym zapisem wspomnień „po latach”, a nie „na gorąco”. Pokazują miejsca, sytuacje, przeżycia, w których Alfred Tomanek się znajdował. Pełne emocji, wiary w Boga i zawierzenia Opatrzności słowa Autora pozwalają Czytelnikowi przenieść się w dość już dzisiaj odległą czas i niejako wejść w „skórę” piszącego.

*Listy z podróży* są pamiętnikiem z przymusowej wędrówki po Rosji, Persji (Iran), Iraku, Pakistanie i Indiach. Wspomnienia Autora zaczynają się od 19 lutego 1940 roku – dnia, w którym do jego mieszkania w Borysławiu wtargnęli rosyjscy żołnierze i aresztowali go. Pobyt w więzieniu był dla Tomanka traumatycznym doświadczeniem, po którym nastąpił czas zsyłki. Polski lekarz odnotowuje w następujący sposób te wydarzenia: „Pewnego dnia odbył się mój proces przed tzw. sądem Republiki Ukrainy (słynne trojki) bez obrońcy nawet z urzędu, który z góry miał przygotowany wyrok, w wyniku którego zostałem skazany na 8 lat łagru. Oskarżony byłem za „niesienie pomocy lekarskiej wrogom ludu tj. członkom Związku Walki Zbrojnej (późniejsze AK) oraz za przynależność do tej organizacji” (s. 17). Po wyroku wywieziono go do „SEW-URAL-ŁAG” czyli północnouralskich łagrów znajdujących się obwodzie swierdłowskim. Tam otrzymał przydział do pracy w miejscowym szpitalu przeznaczonym dla łagierników.

Alfred Tomanek opisuje zesańcżą podróż, warunki klimatyczne w tajdze, funkcjonowanie obozowych szpitali i wielką wędrówkę przez teren ZSRR, by dotrzeć do Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa. „Z początkiem września 1941 roku dotarła do obozu wieść o amnestii Polaków więzionych przez Bolszewików w łagrach i innych miejscach odosobnienia w wyniku, której zostałem nią objęty z dniem 7 września 1941 roku otrzymując zwolnienie z obozu [...]. Z tą chwilą rozpoczęła się moja i innych Polaków podróż na południe ZSRR [...]. Podróż moja odbywała się jak i innych na własną rękę i w sposób niezorganizowany. W ten sposób przemierzyłem miasta kolejną od Turyńska przez Czelabińsk, Troick, Orsk do Uralska, a stąd przez Kzyl-Orda, Czimkent, Taszkent, Samarkandę, Bucharę, Czardżou do Urgenczu czyli starożytnej Chorezmy” (s. 20).

Autor niniejszej publikacji przemierzał świat jako lekarz transportów wojskowych, sprawował też opiekę medyczną nad polskimi uchodźcami. W 1942 roku z transportem żołnierzy dotarł do Iranu, gdzie troszczył się o ewakuowanych z ZSRR rodaków, poznawał lokalne problemy medyczne oraz tradycje perskie. Przebywał także w Iraku, by następnie udać się do Pakistanu i Indii.

Jakie wrażenie na Tomanku zrobił port Karaczi? Co go zachwycało, a co zdziwiło? Jak spostrzegał ludność hinduską i jej życie? Jak wykorzystywał czas kwarantanny? Na te i inne pytania łatwo znaleźć odpowiedź w recenzowanej publikacji. Najważniejsze zadania jednak czekały polskiego lekarza w Bombaju. Został kierownikiem służby zdrowia dla wszystkich uchodźców w Indiach. Do jego zadań należało: „zapobieganie chorobom, a więc higiena wszystkich osiedli wychodźców tzn. kontrola, czy wszystko odbywa się zgodnie z wymaganiami higieny tropikalnej, dostarczanie szczepionek oraz kontrola nad szczepieniami ochronnymi przeciw chorobom tropikalnym jak ospa, tyfus, paratyfus, cholera, dżuma itd.” (s. 97). Mocno zaangażował się w organizację służby zdrowia w Bombaju i niesienie pomocy chorym.

Fascynacji Indiami – kulturą, przyrodą, ludźmi – Autor nie ukrywa. Chłonie ten kraj, chce poznać i zobaczyć jak najwięcej. Stara się nieść kaganek wiedzy medycznej i propagować higieniczny styl życia. Interesują go wszystkie dziedziny życia Indii. W książce znajdziemy podstawowe informacje o osobliwościach Pakistanu i Indii – mozaika ras, walory krajoznawcze, flora i fauna, kultura itd. 28 maja 1947 r. Alfred Tomanek opuszcza Indie i udaje się do Egiptu, a stamtąd przez Maltę i Gibraltar do Wielkiej Brytanii. Zostaje do końca życia na emigracji w Anglii. Umiera w 1962 roku.

Książka Alfreda Tomanka jest wielowątkowa. Wiele w niej emocjonalnych opisów, interesujących wydarzeń i losowych przypadków. Zainteresowani tematyką syberyjską znajdą coś interesującego dla siebie. Ci, którym bliska jest problematyka medyczna poznają choroby tropikalne, ziołolecznictwo, sposoby leczenia ukąszeń węzów i innych gadów. Kulturoznawcy i etnografowie mogą zapoznać się z obserwacjami uczestniczącymi na temat obyczajów hinduskich, kanonu kobiecego piękna, kastowości. Religioznawcy znajdą ciekawostki dotyczące religii i filozofii Indii, a wszyscy Czytelnicy mogą odbyć egzotyczną podróż bez wychodzenia z domu. To wszystko wplecione jest w syberyjsko-tułaczy życiorys autora, życiorys trudny, pełen niespodzianek i zawiłości losu. Jej potoczna narracja odkrywa wiele interesujących doświadczeń autora, piękna i prawdy, przestrzenny los oraz upływ czasu przepełniony zesłańczymi doświadczeniami i krętą drogą do wolności.

Recenzowana publikacja napisana jest ciekawie i z dbałością o detale. Autor „przelewająca” na papier swoje przeżycia, pokazuje inne oblicze II wojny światowej. Książka łączy pasję poznawania i ciekawość świata z hołdem dla tych, którzy ratowali życie polskich wychodźców. Sam Tomanek podkreśla, że rola personelu medycznego ratującego życie polskich uchodźców nie jest doceniana i wymaga pełniejszego zainteresowania. Ogromnym walorem recenzowanej książki jest pokaźny zbiór fotografii, które uzupełniają poszczególne rozdziały, rzecz można, że stanowią one interesujące ubogacenie autorskiej narracji. Na uwagę zasługują także zeskanowane dokumenty.

*Małgorzata Dziura*

**Jerzy Kostiuk, *Czy tak być musiało? Wspomnienia z zesłania do Kazachstanu i służby w 2. Korpusie (1939-1947)*, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2010, s. 246.**

Każdy człowiek w swoim życiu, wiele razy zadaje sobie pytanie: czy tak być musiało? To samo pytanie stawia Jerzy Kostiuk w tytule swoich wspomnień dotyczących drugiej wojny światowej. Autor opowiada „historię prawdziwą”, czyli doświadcza i patrzy „na bieg wypadków historycznych z perspektywy pojedynczego człowieka” (s. 8). O naukowy kształt wspomnień zadbał Piotr Chmielowiec, który napisał *Wstęp* do publikacji i zadbał o jej merytoryczne opracowanie.

Książka składa się z trzech części: *Podzwonne kampanii wrześniowej, Lata katorgi* i *Niech żywi nie tracą nadziei*. Na uwagę zasługują fotografie i dokumenty, które obrazują treści zawarte w tych wspomnieniach. W przededniu wybuchu wojny w 1939 roku, siedemnastoletni wówczas gimnazjalista Jerzy Kostiuk wraca z wakacji spędzonych w Gałkowicach koło Starego Sącza do swego rodzinnego miasta Lwowa. Atmosfera grozy i napięcia udziela się wszystkim podróżnym. Pisz: „Prześlągnięci napływającymi coraz to nowymi informacjami, częściej plotkami, w nerwowym podnieceniu, z niecierpliwością oczekiwaliśmy na pojawienie się dobrze nam znanego kolejowego dworca lwowskiego” (s. 24). Gdy nastął dzień 1 września słowo „wojna” było powtarzane już oficjalnie, a Lwowiacy zaczęli zadawać sobie pytanie, czy miasto będzie się bronić? Bardzo szybko wszystkie dywagacje i wątpliwości zostały rozwiane, kiedy natężenie walk wzrosło, a żołnierze walczyli jak lwy.

Dnia 22 września do miasta wkroczyła Armia Czerwona. Jak wyglądało życie mieszkańców pod panowaniem Sowietów? „Represje, aresztowania, rabunek i prześladowania dotknęły niemal każdą polską rodzinę” (s. 48) – wspomina Jerzy Kostiuk i przywołuje z pamięci obrazy tamtych wydarzeń i swoje przeżycia. Na rodzinę Kostiuków spadały różne tragedie, nie ominęło jej także zesłanie. W kwietniu 1940 roku Autor wraz z bratem i matką zostali zesłani do Kazachstanu. *Lata katorgi* to opis poniewierki po odległej rosyjskiej ziemi, której towarzyszył głód, ciężka praca, przenikliwe zimno i obawa o życie.

Pierwszym przystankiem na drodze polskich tułaczy był kołchoz Burłahasz, a potem budowa owczarni w szczerym stepie, drogi Wostocznoje Kolco i ciężka harówka w kołchozie. Autor porusza różne wątki zesłańczego życia, pisze o codziennych wydarzeniach, pracy, chorobach, pożywieniu, okolicy, ludziach i zwierzętach. Dzieli się swoimi wewnętrznymi przeżyciami i emocjami. Jest doskonałym obserwatorem, stąd w książce wiele interesujących informacji etnologicznych np.: „Dla Kazachów podstawowym pożywieniem było mleko, mięso wożone pod siodłem na koniach, chleb i pszenica. Smażyli czasami coś w rodzaju bardzo małych pączków lub jedli pszenicę tłuczoną po prażeniu ze śmietaną. To wszystko działo się tylko od wielkiego święta. Poza tym nie znali i nie jedli żadnych owoców, warzyw, cukru, ziemniaków i innych potraw, zaś mięso wieprzowe było religijnie zabronione” (s. 67), czy „Była też okazja do zapoznania się z obrzędem pogrzebowym, który przedstawiał się dość prozaicznie [...]” (s. 68); „Oddając sprawiedliwość ludności tubylczej, godzi się wspomnieć, że w każdym domu przed jedzeniem miał miejsce ceremoniał

mycia rąk w miedzianej miednicy, którą gospodyni podawała kolejno wszystkim gościom wraz z czystą szmatą mającą imitować ręcznik” (s. 117). Można mnożyć tego typu cytaty, co bez wątpienia czyni publikację interdyscyplinarną, a nie tylko opracowaniem historycznym.

Chronologiczny układ narracji pozwala śledzić wydarzenia w rzeczywistej kolejności, więc po czasie zsyłki jest czas wojaczki. Autor wspomina: „Prace polowe dobiegały końca wraz ze zbliżaniem się jesieni. Zastanawiając się nad tym, co dalej ze sobą począc, raptem dostałem wezwanie do stawienia się przed komisją poborową do polskiego wojska” (s. 101). Komisja jednak odroczyła pobór i Jerzy Kostiuk dostał wezwanie do wojska dopiero w lutym 1942 roku. Po wielu przygodach dotarł do Ługowej, gdzie miało miejsce formowanie się polskiego pułku i szkolenie rekrutów. Organizowanie wojska zostało przerwane, gdy padł rozkaz opuszczenia Związku Radzieckiego. Żołnierską wędrówkę przez różne państwa Kostiuk ciekawie opisuje: „W ogóle Iran w moim odczuciu to kraj kontrastów, zresztą tak jak wiele innych południowych krajów – gdzie obok biedoty żyją w przepięknych pałacach ludzie bogaci, gdzie znajdują się niezmiernie pustynie, a nieco dalej wspaniałe góry o wielkim bogactwie fauny i flory” (s. 129); „W pierwszym okresie przebywania w Palestynie wszystko było takie szokujące, nieprawdopodobnie bajeczne – tak, że nie można się było nadziwić, jak życie może być piękne, wygodne, urozmaicone, a wszelkie tego rodzaju zjawiska nie są utopią, ale czymś realnym – czymś, co mogło być tylko marzeniem w zacofanych krajach ZSRR” (s. 133).

Po intensywnych ćwiczeniach wojskowych w Iraku Jerzy Kostiuk został radiotelegrafistą i z 2. Korpusem pod dowództwem generała Andersa udał się na Półwysp Apeniński. Przygotowania, przebieg działań zbrojnych, odczucia żołnierskie to wszystko znajduje się na kartach tej zajmującej książki. Czytelnik ma wrażenie, że ogląda film wojenny, w którym sam gra główną rolę i walczy o Monte Cassino. Szlak bojowy 2. Korpusu dla Autora zatrzymał się 21 lipca 1944 roku, gdy samochód, w którym się znajdował najechał na niemieckie miny przeciwczołgowe. Ranny trafił do szpitala. „W sumie pobyt w szpitalu trwał około trzech miesięcy; ostatecznie uznany za wyleczonego, dostałem skierowanie na miesięczny wypoczynek w obozie dla rekonwalescentów w niedużej odległości od miasta portowego Tarent” (s. 222). Po rekonwalescencji wrócił do swojej jednostki, w której panowały dość minorowe nastoje, po doniesieniach z Polski. „Z kraju nadchodziły niepokojące wieści o postępach Armii Czerwonej, niosącej ze sobą groźbę nowych aresztowań i wywózek do ZSRR [...], wrażenie bezsilności aliantów w stosunku do wydarzeń mających miejsce w Polsce powodowały nastrój przygnębienia. Coraz częściej zadawano sobie pytanie: „Na co to wszystko? Próżny nasz wysiłek, przecież nikt się za nami nie ujmie, a drzwi do kraju będą zamknięte” (s. 225) i wojna dobiegła kresu. Wraz z zakończeniem wojny nie nastąpiło zwycięstwo żołnierzy polskich na Zachodzie, a wręcz przeciwnie pojawiły się dylematy, czy zostać na emigracji, czy wracać do kraju, ale nie takiego o jaki walczyli. Ci, którzy walczyli przy boku innych armii niż armia radziecka byli oskarżani o szpiegostwo i prześladowani. Autor zdecydował się na powrót do kraju, ale jak mocno podkreśla nie była to łatwa decyzja.

Na postawione w tytule pytanie: czy tak być musiało? Jerzy Kostiuk nie udzielił odpowiedzi, gdyż to pytanie stanowi jedynie „wytrych” pobudzający



Czytelników do głębszych rozważań i analiz nad przyczynami i skutkami działań wojennych. Rodzi się inne pytanie: jak powinno być? I tu każdy może podzielić się własnymi poglądami na temat losów wojennej i powojennej Polski i świata. Autorskie wspomnienia oparte są na przeżyciach i doświadczeniach jednej rodziny, przez pryzmat których pokazane jest tragiczne doświadczenie wielu Polaków.

Publikacja cechuje się wieloma walorami naukowymi, jest opatrzona bazą źródłową i przypisami. Nie jest „suchą” relacją z lat 1939-1947, ale wielowątkową opowieścią o dawnych czasach. W wielu fragmentach jest napisana z przymrużeniem oka i humorem, co sprawia, że czyta się ją niemal „jednym tchem”. Każdy może w niej znaleźć coś, co go zainteresuje. Książka bez wątpienia pobudza do myślenia i zachęca do dalszego studiowania polskiej historii.

*Małgorzata Dziura*